

POWRÓT



Kalinka bawiła już piąty dzień na dworze Morgana. Czerwony pies i jego dworzanie byli bardzo przyjaźnie nastawieni i chętnie dotrzymywali jej towarzystwa. Początkowo dziewczynka miała spore problemy z wykonywaniem prostych czynności, jak chociażby czesaniem włosów czy piciem gorącego kakao, które na

Wyspie Kolorów miało zieloną barwę. To, że nieznany jej dotąd świat stał, według niej, na głowie miało także swoje dobre strony. Weźmy na przykład latanie. Podwładni króla Morgana przez większość dnia fruwali zamiast chodzić. Księżniczka obserwowała jak robi to hrabia Malamut. Najpierw podskoczył, ale zamiast unieść się w górę zaczął spadać w dół. Wystarczy, że rozłożył łapy i przybrał pozycję poziomą i już szybował. Kalinka dopiero wczoraj nauczyła się tej trudnej ale jakże przyjemnej sztuki.

- Latanie jest fantastyczne – powiedziała na głos, gdy dziś rano zobaczyła przechodzącego obok niej hrabiego. Po chwili jednak Kalinkę opuścił dobry humor. Zaczęła tęsknić za swoim domem. Nie skończywszy śniadania odstawiła różowe krzesło i pobiegła do komnaty ojca.

- Tato, tato! – krzyczała na tyle głośno, że każdy, kto jeszcze spał otwierał drzwi do swojej komnaty, aby upewnić się, że nie dzieje się nic złego.

- Co się stało Kalinko? – zapytał król. Przeciągnął się i ziewnął, dając tym samym znak, że on również został zbudzony przez dziewczynkę.

- Chciałabym wiedzieć, kiedy wrócimy do domu? Jest tu bardzo fajnie, ale zaczynam tęsknić za moim pokojem, zabawkami no i wszystkimi w ogóle – powiedziała ze smutkiem.

Kacper w odpowiedzi zrobił nad wyraz smutną minę i poprosił aby weszła do jego komnaty.

- Usiądź drogie dziecko – poprosił a Kalinka bez protestów spełniła jego polecenie. – Myślałem o tym, ale okazało się, że to nie jest takie łatwe. Morgan powiedział mi, że wejście, którym się dostaliśmy jest bezużyteczne.

- Jak to możliwe? – zdziwiła się księżniczka.

- Stało się tak, gdy Zielony Smok popchnął niedźwiedzia. Przeciskając się przez o wiele za wąski, jak na ich gabaryty tunel, dokonali ogromnych szkód. Poluzowane głazy zawaliły się i zablokowały zupełnie drogę ewakuacji.

- To niemożliwe – zaprzeczyła stanowczo dziewczynka.

- I ja początkowo nie wierzyłem. Wczoraj poszliśmy tam z Cezarym, hrabią Malamutem i niedźwiedziem. Rzeczywiście, z zewnątrz nic nie widać. Gdy się jednak wejdzie trochę głębiej okazuje się, że droga jest zagrożona ogromnymi głazami. Gdybyśmy próbowali je usunąć, komuś mogłaby się stać krzywda.

- Co zatem zrobimy? – Do oczu Kalinki napłynęły łzy.

- Nie martw się, kochanie. – Król przytulił córkę, próbując dodać jej otuchy. – Morgan mówił mi o starym przejściu, które zostało dawno zapomniane. Poprosiliśmy o pomoc największego czarownika, jaki żyje w tej krainie. On mieszka w jaskini, na szczycie tamtej ogromnej góry. – Kacper wziął księżniczkę za rękę i poprowadził do okna, z którego rozciągał się przepiękny widok. – Teraz musimy czekać. Zielony Smok i jego pasażer powinni wrócić wieczorem. – Wypowiadając ostatnie słowa król uśmiechnął się do córki. Ta, jakby od razu odzyskała humor i pobiegła się bawić.

*

Księżniczka zasnęła oczekując przybycia smoka i czarownika. Obudziła się dopiero przed południem za sprawą zapachu, który wkraśl się przez otwarte okno w jej komnacie. Bez trudu rozpoznała słodki aromat naleśników z cynamonem, białym serem i malinami. Było to jedno z popisowych dań Pana Pietruszki. Księżniczka pośpiesznie ubrała się, umyła zęby i wyfrunęła przez

okno wprost na dziedziniec, na którym rozstawiono szerokie stoły i ławy. Usiadła na jednej z nich, tuż obok ojca, który akurat rozmawiał z dziwnym nieznajomym.

Mężczyzna był ubrany w krótkie niebieskie spodenki, żółtą podkoszulkę z liczbą „10” na plecach i miał bujne rude, kręcone włosy. Ponadto miał bardzo ciemny kolor skóry. Księżniczka przestraszyła się.

- Nie bój się. Nazywam się Wiliam – nieznajomy uśmiechnął się podając czarną, jak smoła dłoń. Kalinka z ociąganiem przywitała się.

Kilka naleśników później rozmawiali ze sobą jak starzy przyjaciele a czarownik okazał się być bardzo sympatyczny.

- A co z tym strasznym miejscem, w którym jest ukryte przejście do naszego świata? – Tym pytaniem dziewczynka ucięła wszelkie żarty i śmiechy, które wypełniały dziedziniec.

Wiliam przybrał poważną minę.

- Jest to podróż bardzo niebezpieczna i tylko najwięksi śmiałkowie mogą ją przebyć. Może lepiej zostańcie tutaj i cieszcie się gościnnością króla Morgana? – Wiliam mówił teraz do wszystkich mieszkańców Kolorowej Wyspy.

- Dziękuję, Wiliamie, ale po drugiej stronie czekają na nas rodziny i przyjaciele – odpowiedział Kacper.

- Ja się nie boję – dodał, jak zwykle dziarski Pan Kita. Wkrótce zawtórował mu niedźwiedź, mysz Anastazja i wszyscy bez wyjątku dworzanie króla Kacpra.

- W takim razie najlepiej wyruszyć od razu. Jeśli będziemy tu siedzieć i opowiadać o stworach, które możemy spotkać, zaczniemy się bać.

Jedni z ociąganiem a inni od razu, lecz co najważniejsze wszyscy podnieśli się z ław gotowi do wyruszenia choćby natychmiast. Kacper pożegnał się jeszcze z królem Wilsonem i hrabią Malamutem, dziękując za gościnę, po czym stanął na czele grupy, która wyruszyła z zamku.

**

- Idziemy już drugi dzień. Nogi mnie strasznie bolą – zaprotestowała mysz Anastazja.

- Mówiłam Ci, żebyś spróbowała wzbic się w powietrze. Tak jest o wiele łatwiej – odpowiedziała jej Księżniczka.

- Może chociaż kawałek sera? – Gryzoń zdawał się nie słuchać dobrych rad.

Mysz tak bardzo wczuła się w to swoje narzekanie, że nawet nie zauważyła, kiedy orszak zatrzymał się. W ostatniej chwili zobaczyła wielką łapę niedźwiedzia, w którą uderzyła z całym

impetem. Olbrzym nawet nie odczuł tego faktu, za to Anastazja zemdląła. Próbowano ją ocucić, ale mysz nie dawała oznak życia

- Polejcie ją wodą – doradził ktoś z tyłu.

- Przecież wczoraj nam się skończyła – trafnie zauważył Franek, patrząc na rozciągający się przed nim widok. Było to ogromne jezioro o czarnej, jak smoła tafli, w około którego wyrastały ogromne góry, których czubki ginęły gdzieś w chmurach. Tuż przed nogami chłopca znajdował się zaś duży różowy, gładki niczym powierzchnia lustra głaz, na którym widniał napis: „TU ZNAJDUJE SIĘ KONIEC ŚWIATA. TYLKO ŚMIAŁEK MOŻE TĘDY PRZEJŚĆ BEZPIECZNIE”.

- Nie ma rady. Weź jakieś naczynie i zaczerpnij wody z jeziora – Wiliam wyrwał Franka z zamyślenia.

- Nie mam żadnego naczynia – chłopiec robił wszystko, żeby tylko nie zanurzyć dłoni w czarnej toni jeziora.

- Ja to zrobię – powiedziała tymczasem Kalinka.

Dziewczynka bez wahania wyjęła z torebki małą buteleczkę, aby zaczerpnąć wody z jeziora.

Wszyscy, nie wyłączając czarownika wstrzymali na chwilę oddech. Ku ich zdziwieniu nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Księżniczka nabrała wody do butelki, po czym wylała jej zawartość wprost na twarz Anastazji. Ta obudziła się od razu.

- O woda, nareszcie!

Mysz wyrwała butelkę z rąk Kalinki i przystawiła ją do ust.

- Jaka pyszna – ucieszyła się i pociągnęła kolejny łyk. Dopiero, gdy ugasiała pragnienie, spojrzała na przezroczystą butelkę wypełnioną czarnym płynem. – Aaaaa! – Krzyknęła na cały głos. – To trucizna! – Butelka wypadła jej z rąk.

- Myślę, że źle odczytaliśmy ostrzeżenie wyryte na kamieniu – Wiliam zaczął się śmiać. – Nie ma tu żadnej wzmianki o potworach, czy niebezpieczeństwach. To tylko informacja, że trzeba być bardzo odważnym, żeby stawić czoło temu, co nieznanne. Taka właśnie jest ta woda. Nic w niej nie widać, ale to wcale nie znaczy, że jest tam niebezpiecznie.

- Chyba masz rację drogi przyjacielu – zawtórował król. – Kalince nic się nie stało, gdy zanurzyła w niej rękę a mysz nawet napiła się wody z jeziora.

- Macie chyba rację. Woda była bardzo dobra – dodała Anastazja, mimo iż wcale nie była przekonana do zanurzenia się w jeziorze.

- Jest tylko jedna szansa, żeby się o tym przekonać – stwierdziła Kalinka, stojąc już w wodzie, która sięgała jej do pasa. – Tu są jakieś schody – powiedziała, wyczuwając pod nogami kamienne stopnie.

Schodziła nimi coraz niżej, uważając, aby się nie poślizgnąć. Już miała nabrać powietrza, aby zanurzyć się całym ciałem w wodzie, gdy nagle straciła grunt pod nogami. Księżniczka zniknęła w ciemnej toni jeziora. Prerażony król bez namysłu rzucił się w otchłań i równie szybko zniknął.

- Dalej! Musimy ich ratować!- Krzyknął Pan Kita, po czym skopiował wyczyn swojego władcy.

I tak wszyscy kolejno, bez namysłu wskakiwali do jeziora, by po chwili zniknąć pod wodą. Ostatnia na brzegu pozostała mysz Anastazja, ale nawet ona, bojąc się zostać sama skoczyła w nieznane.

- Ale jestem poobijana – rzekła sowa Mirella, łapiąc się za skrzydło. – Chyba złamałam najpiękniejsze pióro – dodała z wyrzutem, patrząc w ogromne ślepia Zielonego Smoka.

- Może ktoś by zapalił światło?

Nie czekając na kolejne prośby smok zionął ogniem. Gdy zrobiło się jasno, okazało się, że wszyscy bez wyjątku znajdują się w ogromnej pieczarze, kilka metrów pod powierzchnią wody.

- Patrzcie – Wilson wskazał ręką tuż nad swoją głową. – Woda jest przejrzysta. Widać niebo, góry i wszystko inne. Wydawało nam się tylko, że jest czarna, ponieważ na jej dnie jest pieczara.

- A dlaczego tu jest sucho, mimo że znajdujemy się pod jeziorem? – trafnie zauważył Franek.

- To proste, mój drogi – odpowiedziała tymczasem Księżniczka. – Przecież jesteśmy na Wyspie Kolorów. Tu wszystko jest odwrotnie, niż u nas. Tak naprawdę to znajdujemy się teraz nad wodą, a nie pod nią.

- Doskonale Kalinko – Wilson pochwalił dziewczynkę. – Wszystko wskazuje na to, że podążamy w dobrym kierunku, ale do waszego domu jeszcze daleka droga. Zobaczcie, tam są trzy tunele – czarownik wskazał przed siebie.

Tuż przed nimi znajdowały się trzy wejścia. Dwa z nich były duże i szerokie, a korytarz dobrze widoczny. Trzecie zaś było ciemne i wąskie a droga prowadziła w dół.

- Musimy iść tędy – powiedział Wilson.

- A dlaczego nie tym szerokim? – zdziwił się niedźwiedź.

- To oczywiste, drogi przyjacielu – odparł tym razem czarodziej. – Przecież Kolorowa Wyspa znajduje się po odwrotnej stronie świata. Żeby tam trafić, musimy schodzić cały czas w dół, nie zaś w bok.

- Ale to wejście jest zdecydowanie za wąskie – niedźwiedź nadal protestował.

W tym samym momencie wszyscy usłyszeli jakiś dziwny dźwięk. Okazało się, że Zielony Smok tak mocno machał ogonem, że zawadził nim o jeden z głazów, który zaczął się niebezpiecznie ruszać.

- Nie ma czasu do stracenia! – krzyknął czarownik. – Zaraz cała jaskinia zawali się i wszyscy zginiemy. – Wypowiedziawszy te słowa rozpędził się i wskoczył do tunelu.

- Wszyscy w jaskini słyszeli głośny krzyk Wilsona a następnie plusk wody.

Tymczasem kolejne głazy zaczęły się niebezpiecznie chwiać. Nie było czasu na wahanie. Król zarządził, żeby wszyscy ustawili się w rzędzie pod ścianą. Co chwilę kolejna osoba znikła w ciemnym tunelu wraz z towarzyszącym jej krzykiem i charakterystycznym dźwiękiem, podobnym do wrzucenia wielkiego głazu do wody. Ostatni wskoczył król, za którym potoczył się ogromny głaz. Wkrótce potem kamienie wypełniły całą jaskinię.

Na Kolorowej Wyspie był piękny, słoneczny dzień. Wszyscy kąpali się w płytkiej, czystej wodzie nieopodal wzgórza, na którym mieściło się przedszkole Kalinki i Franka. W pewnym momencie księżniczka zanurkowała, żeby sprawdzić, czy pod nimi znajduje się wejście do tunelu, z którego wpadli wprost do morza, ale niczego takiego nie znalazła. Dno pokryte było piaskiem i muszelkami a w okół dziewczynki pływały małe, kolorowe rybki. Wszystko wyglądało tak, jak dawniej.

KONIEC